

**F A K T Y , P R O B L E M Y , P O L E M I K I**

MARCIN KULA

*Uniwersytet Warszawski (emeritus)**Akademia Teatralna im. Aleksandra Zelwerowicza w Warszawie***NIE TAKA CZARNA!****WYDZIAŁ KULTURY KC****O PEWNYM PRZEDSTAWIENIU CODZIENNOŚCI**

Literatura piękna, także ta nie najwyższych lotów, jest ważnym źródłem historycznym. Historycy w coraz większym stopniu przyjmują to do wiadomości — i nie tylko w odniesieniu do dorobku Prusa, który stosunkowo wcześniej zdobył sobie wśród nas „prawa obywatelstwa”. Zwłaszcza w badaniu codzienności literatura jest istotna, gdyż w odróżnieniu od wielu tekstów musi operować realiami, by utrzymać kontakt z czytelnikiem<sup>1</sup>. W wypadku ustrojów niedemokratycznych ta okoliczność jest szczególnie cenna.

W podobnej roli można wykorzystać także swoistą „metaliteraturę”: teksty pisane przez cenzorów lub innych przedstawicieli władz na temat ocenianych przez nich dzieł literackich bądź pokrewnych<sup>2</sup>. Oni wypowiadali się o tych samych sprawach, o których pisali oceniani autorzy. Byli też ludźmi (choć w PRL w niektórych wypadkach w to wątpiliśmy), a stanowili relatywnie dużą część społeczeństwa. Ich praca była dla nich codziennością, jak dla autorów tekstów cenzurowanych potyczki z nimi. Cóż jest bowiem codziennością? W ustrojach represyjnych niestety represja bywa codziennością. Także z tego powodu badania tekstów powstałych za sprawą przedstawicieli władz bywa ciekawe z punk-

---

Adres do korespondencji: j.m.kula@uw.edu.pl

<sup>1</sup> *Dzieło literackie jako źródło historyczne*, Zofia Stefanowska, Janusz Sławiński (red.), Czytelnik, Warszawa 1978; Krzysztof Kosiński, *Wiwisekcja powszedniości. Studium wczesnej twórczości Marka Nowakowskiego (1957–1971)*, IPN, Warszawa 2014, s. 15–69.

<sup>2</sup> Anna Wiśniewska-Grabarczyk, „«Czytelnik» oceniany. Literatura w paratekstach — recenzjach cenzorskich okresu stalinizmu (na materiale GUKPPIW z 1950 roku)”, praca magisterska napisana pod kierunkiem dr hab. Marzeny Woźniak-Łabieniec, Wydział Filologiczny Uniwersytetu Łódzkiego, 2015. GUKPPIW — to Główny Urząd Kontroli Prasy, Publikacji i Widowisk.

tu widzenia refleksji nad bieżącym życiem. Sama analiza dróg ich myślenia jest istotna dla badaczy.

Poniżej zajmę się jednym tekstem, stworzonym w KC PZPR na marginesie pewnego przedstawienia teatralnego<sup>3</sup>. Sądzę, że może on być ciekawy dla sygnalizowanych spraw. Jest też ciekawy z punktu widzenia ówczesnej polityki teatralnej, o której niejedno już napisano<sup>4</sup>. Elementem codziennych realiów był już sam styl rozważania przedstawienia teatralnego przez władze — choć dla większości z nas takie sprawy mieściły się poza codziennością tak dalece, że nie widzieliśmy owego zaplecza. Mogliśmy się go jedynie domyślać i widzieć skutki. Dziś warto jednak przypomnieć, że cenzura w ogóle, a zwłaszcza cenzura treści przedstawianych w teatrach, nie ograniczała się do działań zawodowego cenzora. Z jednej strony kontrolerem mógł być nawet sam Gomułka, a z drugiej drugorzędni pracownicy aparatu partyjnego. Mieczysław Rakowski zanotował w dzienniku, jak to podczas spotkania z Gomułką ten wypowiedział się o jakimś filmie, który obejrzał w telewizji: „To ma być wzór dla młodzieży, przykład? Kto takie filmy puszcza, kto pozwala je produkować? Gdzie są towarzysze z Ministerstwa Kultury i Sztuki, z wydziału KC? Każę zdjąć ten film”<sup>5</sup>. Cenzorami bywali redaktorzy, redaktorzy naczelni, dyrektorzy instytutów, recenzenci nieraz ożywieni polityczną gorliwością, a nieraz zabezpieczający się (i czasem, jak zresztą zawodowi cenzorzy, tłumaczący autorowi, że to jego zabezpieczają...).

Działania, tak czy inaczej modyfikujące dzieła, były działaniami wieloetapowymi, rozłożonymi w czasie. W teatrach odbywały się także po premierze — gdyż cenzorzy lub, jak w wypadku niżej analizowanym, przedstawiciele władz partyjnych obserwowali reakcję publiczności. W badanym wypadku, według rozpatrywanego dokumentu, interwencji cenzury w program w ogóle nie było — poza wprowadzeniem jednej zmiany, której inicjatywa też wyszła nie od GUKPPiW, lecz od Komitetu Warszawskiego PZPR. Program jednakowoż zdjęto z afisza.

\*

23 marca 1964 r. Studencki Teatr Satyryków w Warszawie przedstawił program *Mnie nie jest wszystko jedno* (reż. Jerzy Markuszewski)<sup>6</sup>. Przygotowano go

<sup>3</sup> Niniejszy artykuł został przedstawiony w skróconej wersji jako referat na konferencji „Życie codzienne w PRL na tle innych państw bloku radzieckiego” (IPN, Lublin, październik 2016).

<sup>4</sup> Por. m.in. Maria Napiontkowa, *Teatr polskiego Października*, Instytut Sztuki PAN, Warszawa 2012; Marcin Kula, *PZPR jako reżyser życia teatralnego w latach sześćdziesiątych*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2016.

<sup>5</sup> Mieczysław F. Rakowski, *Dzienniki polityczne 1958–1962*, Iskry, Warszawa 1998, s. 353 (zapis pod datą 22 stycznia 1962 r.).

<sup>6</sup> Ryszard Praczyński, *Teatr Satyryków STS (1954–1975)*, Oficyna Wydawnicza Rytm, Warszawa 1994, s. 85–103, 192–193.; Paweł Szlachetko, Janusz R. Kowalczyk (rozmówcy: Jan Tadeusz Stanisławski

na dziesięciolecie sceny. Było to jedno ze sławnych i zapamiętanych przedstawień STS-u. Jeszcze wiele lat później „Gazeta Wyborcza” przyjęła słowa „Nam nie jest wszystko jedno” za motto<sup>7</sup>.

Przedstawienie zostało znakomicie przyjęte przez publiczność, gorzej przez władze. Zdjęto je z afisza po dziewięciu spektaklach. Ryszard Pracz, aktor teatru i wówczas — przynajmniej według danych Wydziału Kultury KC — jego dyrektor administracyjny, pisze we wspomnieniach, jakoby Zofia Gomułkowa („nie wiadomo przez kogo zaproszona”) była na premierze i doniosła mężowi, że aktorzy i publiczność naśmiewają się z ustroju oraz z niego osobiście<sup>8</sup>. Ta historyjka jest tak ładna, że chyba nieprawdziwa. Materiały archiwalne wskazują na pracowników Wydziału Kultury KC jako tych, którzy zgłosili zastrzeżenia. Byli to pracownicy stojący nisko w hierarchii służbowej. Gdyby sprawa wyszła z otoczenia Gomułki, nie mówiąc o nim samym, to trafiłaby do kierownika Wydziału Kultury.

Pracownicy Wydziału zgryźliwie napisali w raporcie<sup>9</sup>, że „wśród tzw. elity intelektualno-artystycznej stolicy ostatni spektakl STS uchodzi za wydarzenie dnia”, podczas gdy ich opinia była krytyczna. Jednocześnie sami znaleźli się w kłopotcie. Zauważyli, bo trudno było tego nie zauważyć ludziom wychulonym na sygnały, że „Polityka” i „Trybuna Ludu” przedstawiły ów program jako „wzór ideowo-zangażowanej satyry politycznej”. Widzieli, iż premierę zaszczyliło wiele postaci znaczących w tym ustroju, wręcz liczących się w PZPR. Goście wyrażali aktorom uznanie. Pracownicy Wydziału Kultury pozostali jednak czujni i swój raport spisali („Uznaliśmy za swój partyjny obowiązek przedstawić udokumentowany własny pogląd na całą sprawę kierownictwu frontu ideologicznego w osobach tow. Z. Kliszki oraz tow. A. Starewicza”; „Ex post nie prowadziliśmy rozmów z redakcjami na temat recenzji, zdając sobie sprawę z tego, że nasza ocena programu jest osamotniona, a więc może być niesłuszna. Zasygnalizowaliśmy ją Kierownictwu”<sup>10</sup>). Dla podkreślenia wagi sprawy autorzy raportu zaznaczyli: „tradycyjnie już ukształtowaną widownię STS stanowi tzw. śmietanka intelektualno-artystyczna stolicy — artyści, dziennikarze, dyplomaci. Do nich jest adreso-

---

i in.), *STS. Tu wszystko się zaczęło*, Prószyński i S-ka, Warszawa 2014, s. 169–174. Por. Jarosław Abramow-Newerly, *Lwy STS-u*, Rosner & Wspólnicy, Warszawa 2005.

<sup>7</sup> Dziękuję dr. Rafałowi Marszałkowi za przypomnienie o tym fakcie.

<sup>8</sup> Ryszard Pracz, *Teatr Satyryków...*, cyt. wyd., s. 101.

<sup>9</sup> „Uwagi o programie teatru STS w Warszawie pt. «Mnie nie jest wszystko jedno»”, AAN, KC PZPR (Wydział Kultury), 237/XVIII/263, k. 1-26, maszynopis. Raport nie jest ani podpisany, ani datowany. Z dalszych dokumentów, których powstanie wywołał, wynika, że napisano go na początku kwietnia 1964 r. W archiwaliach wymienieni zostali pracownicy Wydziału Kultury KC: E. Makuch, W. Skrabalak i A. Syczewski, jako ci, którzy program obejrżeli i których stanowisko tekst wyraża.

<sup>10</sup> „Kierownictwo” — zawsze pisane dużą literą — to w tym języku określenie najwyższych czynników w partii.

wany i na ich urabianie obliczony jest program STS. Nie jest to audytorium masowe, odgrywa ono jednak wyjątkowo dużą rolę w naszym życiu ideologicznym”.

Dająca się zaobserwować różnica poglądów przedstawicieli różnych poziomów aparatu władzy sama w sobie nadawałaby się do interpretacji. Ci wyżsi mogli reprezentować lepszy poziom, nieraz byli blisko sfer artystyczno-literackich, mogli w końcu chcieć pokazać się od dobrej strony, zwłaszcza w sytuacji pozasłużbowej. Odniesieniem niższego aparatu partyjnego w sferze kultury była przede wszystkim partia. Dbanie o ideologię i „partyjność” ludzie z tego szczebla uważali za istotę swego powołania; wiedzieli też, że w razie czego to oni będą płacić za błędy lub brak czujności. Ich środowisko jest mało rozpoznane przez historyków, mało było widziane przez nas wówczas; oni działali na zapleczu. To nie była widziana przez nas cenzura (też zresztą w gruncie rzeczy ukrywana, acz bezskutecznie). Nie była to partia, chcąca się pokazać w postaciach swoich czołowych funkcjonariuszy oraz za pośrednictwem publikowanych dokumentów. Tymczasem mentalność, poglądy i działania aparatczyków z zaplecza były bardzo ważne dla naszej codzienności. Ci ludzie z różnych przyczyn chyba po prostu nie lubili środowiska STS-u. STS kpił, a na dodatek jego zespół to byli „odszczępieńcy”, symbol Października. Ani jednego, ani drugiego ta władza nie mogła lubić.

Aparatczycy nie lubili też środowisk, które określali (zob. wyżej) jako „tradycyjnie ukształtowaną widownię STS”. Sprawia wrażenie, jakby osobiście byli dotknięci pozytywną reakcją nawet „Trybuny Ludu” na omawiane przedstawienie. Roman Szydłowski napisał na jej łamach w kontekście STS-u: „Dobre duchy patronują widać temu miejscu”, co pracownicy Wydziału Kultury złośliwie skomentowali: „Pochwała duchów na tych łamach brzmi — trzeba przyznać — nieco dziwnie. A naiwny czytelnik oczekiwał zapewne mniej dowcipnego powołania się na XIII lub XV Plenum KC”<sup>11</sup>. Już sama złośliwość pracowników KC wobec centralnego organu PZPR była czymś niespotykanym.

Na stosunek „pracowników politycznych” (tak bywali oficjalnie określani, w odróżnieniu od administracyjnych pracowników partii) mógł też rzutować zarysowujący się już wówczas podział na „partyzantów”, czyli osoby orientujące się na gen. Mieczysława Moczara, oraz ich przeciwników, nieraz może po prostu jeszcze nie uległych czarowi „Miecia”. STS-owska premiera przypadła już po publikacji podstawowego dzieła Zbigniewa Załuskiego, reprezentującego charakterystyczny dla tego kierunku zwrot ku włączeniu do ideologii oraz działań PZPR odległych od komunizmu tradycji narodowych i głoszenia naro-

---

<sup>11</sup> XIII Plenum KC PZPR odbyło się w lipcu 1963 r.; podjęło uchwałę „O aktualnych problemach ideologicznej pracy partii”. XV plenum odbyło się bezpośrednio przed premierą dyskutowanej sztuki (13–14 III 1964). Zostało poświęcone zatwierdzeniu tez na bliski już, kolejny zjazd partii.

dowej chwały<sup>12</sup>. Echa parcia „partyzantów” odbiły się zresztą zarówno w przedstawieniu, jak w tu omawianej jego krytyce. Ciekawe jest jak bardzo „pracownicy polityczni” oburzyli się na szarganie na scenie, czy rzekome szarganie, polskiej tradycji narodowej. To ciekawa sprawa dla ówczesnej, codziennej rzeczywistości. PZPR (z aparatem partyjnym na czele) już bardziej poczuwała się wtedy do dziedziczenia tradycji historii Polski (i to całej historii!) niż tradycji klasowej w ich rozumieniu tego słowa. Autorów raportu denerwowały kpiny z wybranych wątków treści patriotycznych. Parcie „partyzantów”, najpewniej szukających szerszej legitymacji w społeczeństwie, trafiało na podatny grunt w szeregach aparatu partyjnego. On nie był już wówczas „staro-komunistyczny”, lecz mentalnie znacznie bliższy narodowym przeciętnym.

Autorzy raportu uznali, że program przedstawia negatywny bilans dwudziestolecia. Wydział Kultury KC wielokrotnie i przy różnych okazjach narzekał zresztą, że twórcy widzą rzeczywistość w zbyt ciemnych barwach. Z rozpatrywanego przedstawienia piszący przytoczyli skecz Stanisława Tyma *Na wyrębie*. Rozmowa toczy się w nim między człowiekiem nieobecnym od 1939 roku, który wrócił do rzeczywistości, a robotnikiem. „Pracownicy polityczni” krytycznie podkreślili ironię autora, który zaznaczał, iż „drugi robotnik jest na zebraniu, trzeci doksztalca się, czwarty na zwolnieniu chorobowym maluje sobie mieszkanie”<sup>13</sup>. Takie odwzorowanie sytuacji było adekwatne do ówczesnej rzeczywistości — choć może zostało satyrycznie przerysowane. W końcu myśmy sami sobie opowiadali dykteryjkę o tym, jak to amerykańscy inżynierowie zwiedzali FSO na warszawskim Żeraniu. Jeden zapytał robotnika, dlaczego pewną maszynę obsługuje dwóch pracowników (zamiast jednego), i usłyszał odpowiedź „Bo dwóch jest na chorobie”. Sformułowanie Tyma było adekwatne, ale pracownicy KC je wytknęli. Zwrócili też uwagę na ironię z obijania się w pracy (>>To pan teraz w pracy? / Cały czas. / I jak to tak? Ekonom was nie goni? / Jaki ekonom. Świadomość wystarcza<<). Co istotniejsze, wytknęli kpiny autora z istoty ustroju (>>My rządzymy<<, >>Wszyscy! Cały naród rządzi<<; >>Pracuje się. Buduje się nowe. Walczy się. / Z kim? Ostatnio trudno się połapać. Ale się walczy<sup>14</sup><<).

<sup>12</sup> Zbigniew Załuski, *Siedem polskich grzechów głównych*, Wydawnictwo MON, Warszawa 1962. Por. Marcin Zaremba, *Komunizm, legitymizacja, nacjonalizm. Nacjonalistyczna legitymizacja władzy komunistycznej w Polsce*, Wydawnictwo Trio-ISP PAN, Warszawa 2005, s. 291–298.

<sup>13</sup> W wersji podanej przez Ryszarda Pracza (*Teatr Satyryków...*, cyt. wyd., s. 96) ten fragment brzmiał: >>Sam pan tu pracuje? / Czterech. Dziś jeden na zebraniu, drugi się doksztalca, a ja pracuję. / To trzech. A czwarty? / A, Wacek! Coś mu wpadło w oko tydzień temu i jest na chorobie. / Gdzie jest? / Na chorobie. W domu siedzi. / A, choruje. / Nie. Ale lekarz dał mu zwolnienie, to siedzi i mieszkanie sobie maluje.<< W znaki cytowania „...” ujęte są fragmenty raportu, pochodzące od jego autorów. W znaki >>...<< ująłem teksty STS powołane w raporcie. Nie sprawdzałem systematycznie dokładności ich cytowania. Logika tekstu nie wskazuje jednak, iżby mogło wchodzić w grę celowe ich przekłamywanie — choć spotyka się pomyłki.

<sup>14</sup> Wszystkie podkreślenia w tekstach STS-owskich pochodzą od autorów raportu.

Zdenerwowała partyjnych recenzentów wizja, oczywiście satyrycznie przesadzona, jakoby dużo ludzi siedziało w więzieniach. Wytknęli, że w skeczu Jarosława Abramowa *Ech, panienki, panienki*, zlokalizowanym w więzieniu, „klawisz” mówi: >>Mamy trudności lokalowe. Kawalerki zajęte, dwójki też. Zagęszczenie w zakładzie<<, i przestrzega przed wyjściem na wolność w dialogu z osadzonymi: >>Siedzicie? / Siedzimy. / Wszyscy siedzą? / Siedzą. / No to siedzicie, jak wam dobrze! <<.

Partyjni kontrolerzy nie mogli zaakceptować przedstawienia jako wielokrotnie sygnalizującego — według nich rzekomą — antyinteligencckość ustroju. Jedna absolwentka wyższej uczelni występuje w tekście jako prostytutka (w skeczu *Chodźcie chłopcy* Andrzeja Jareckiego). Z kolei absolwent politechniki śpiewa: >>Czekają mnie Goczałkowice / W Goczałkowicach zaporą — ogrom / Tam się opinią cieszyłem dobrą / Już jako student na Politechnice / Więc dzisiaj, gdy już dyplom dzierzę w dłoni / Ponury mus do Goczałkowic goni / Stypendium fundowane...<< (piosenka Natana Tenenbauma *Czekają mnie Goczałkowice*).

„Pracownicy polityczni” wytknęli kpiny Jarosława Abramowa (w skeczu *Projekt przeszedł*) z wywalczenia akceptacji projektu przez projektodawcę dopiero po własnej śmierci. W domyśle wskazali kpinę z trudności przepychania projektów, tu najpewniej inżynierskich, jako niesprawiedliwą. Nie zaakceptowali też kpin z funkcjonowania gospodarki jako pewnego systemu. W konwencji obiektywistycznej, niby tylko przytoczyli *Balladę pieniężną* Andrzeja Jareckiego: >>[...] Gdzież się podziały nasze banknoty? / Jako orły, czy w niebo się wzbiły? / Czy w podziemne zapadły wykroty, / Pularesy zmieniając w mogiły? / [...] <sup>15</sup> Ucichnie kas pancernych płacz / Przyschną łyż, opłacane stokrotnie. / Nucąc pieśń, damy złowić się znów w siatkę płac: / Jaka praca, taka płaca. I odwrotnie<<. „Pracownicy polityczni” zaznaczyli, że w innej wersji (skąd im znanej?) ostatni wiersz miał o dwa wyrazy więcej; kończył się słowami „Takie życie”.

Za krytykę ograniczania aktywności ludzi w PRL recenzenci uznali *Piosenkę o zmartwychwstaniu* pióra Ziemowita Feddeckiego. Cytują z niej: >>Można zrobić desant w Gwadelupie, / Można ruszyć z króciwą na Kurpie, / Można wrzasnąć na całe gardło: ‘Wróć to tempo, wróć to tempo! Ty larwo!’ / Można wykuć dziurę w murze, / Na upartego można nawet umrzeć, / można wykonać czynów sto, / Ale to wszystko nie to! <<. W swej diagnozie „pracownicy polityczni” trafiali zapewne w sedno. Przecież ta piosenka nawiązywała do naszych potocznych powiedzonek: „Nie wychylać się!” (było to ironiczne przeniesienie napisu z okien ówczesnych wagonów kolejowych na życie społeczne) lub „Nie podskakuj, siedź na d... i potakuj”. Piosenka mogła też trochę kojarzyć się z powiedzonkiem „Czy się stoi, czy się leży, tysiąc złotych się należy”. Z czasem, jak

<sup>15</sup> W tym miejscu w dokumencie nie zaznaczono opuszczenia fragmentu tekstu, który występuje w wersji podanej przez Ryszarda Pracza (*Teatr Satyryków...*, cyt. wyd., s. 93).

wiadomo, ta suma podniosła się — jak u Agnieszki Osieckiej w *Okularnikach*, na dwa tysiące (w *Okularnikach* na skutek nacisku władz na autorkę).

W dalszym ciągu raportu „pracownicy polityczni” przeszli do przyjrzenia się części przedstawienia, którą uznali za zasadniczą, według nich poświęconą „przedstawieniu środków, «odwodów», które uruchamia się dla opanowania sytuacji w kraju”. Piszą, że zdaniem STS „nieograniczone możliwości działania uzyskują obecnie ludzie w rodzaju Teofila, niezmiennie od czterdziestu lat piszącego donosy”. Przytaczają dialog Teofila z żoną, gdy ten dyktuje jej donos: >>Jak długo jeszcze siewcy bolszewickich miazmatów... / Bolszewickich? Myślisz? Czy nie za mocno? / Daj nowoczesnych... Dalej... Jak długo będą jeszcze zatruwać dusze młodego pokolenia? / Jak długo będą ryc świńskimi ryjami podkopując świątynię prawości charakteru narodowego? / Jak długo jeszcze pismacy spod znaku żydo-komuny i kosmopolitycznej masonerii... / Czy nie zbyt przejawskrawione stylistycznie? / Sądziysz? Daj w takim razie spod znaku awangardy. / Czy żydo-awangardy? / Spróbujmy. Dalej. Prosimy pana marszałka Piłsudskiego, żeby z tym zrobił porządek. / Słuchaj, tu coś się nie zgadza... / Nie przeszkadzaj. Stale mi przerywasz. Tak wiele się wcale nie zmieniło. Nazwiska wstawimy potem. Dalej. Komu służy pisanina niedawno zmarłego Żeromskiego Stefana. Strach pomyśleć, co będzie za jakieś trzydzieści lat, dajmy na to... w podpisie prawdziwi Polacy. Odbij to przez kalkę. / W ilu egzemplarzach? / W pięciu. I podpisz tak: prawdziwi Polacy, prawdziwi socjaliści, prawdziwi chłopci, prawdziwi robotnicy, prawdziwi studenci. Chłopów i robotników przepisz niegrammatycznie i z błędami. No, napracowaliśmy się setnie. Czterdzieści cztery apele dziennie, i to bez mała od czterdziestu czterech lat... Czy ta liczba nic ci nie mówi? / Jakie to szczęście, Teofilu, że twoje archiwum ocalało z wojennej pożogi! / Prawdziwe wartości zawsze przetrwają! << (z Wiktora Piotrowskiego *Czterdzieści lat służby*).

Nawiasem mówiąc, nawiązanie do Żeromskiego tłumaczy się ówczesną, z pewnością znaną w środowisku intelektualnym, ambiwalentną postawą władz wobec przypadającej w 1964 roku setnej rocznicy urodzin pisarza. On był bardzo cenny dla władz, ale jednak nie wszystkie jego utwory szły po ich myśli (sic!). W maju 1963 roku Biuro Polityczne wydało zgodę na druk niektórych utworów, przeciwstawiło się natomiast pomysłowi drukowania dzieł zebranych<sup>16</sup>.

Denerwująca „pracowników politycznych” krytyka obecnych w ówczesnym życiu polskim wątków szowinistycznych została przez nich wzmocniona powołaniem obecnego w programie przedstawienia utworu Agnieszki Osieckiej *Miasteczko Bełz, dwadzieścia lat po wojnie*: >>Miasteczko Bełz, / Kochany mój Bełz, / w kołysce gdzieś dzieciak zasypia, / a matka tak nuci mu: / Zaśnijże już / i oczka swe zmrz / — Są czarne, a szkoda, że nie są niebieskie, wołałabym... / Tak jakoś — wołałabym... w miasteczku Bełz<<.

<sup>16</sup> AAN, KC PZPR, 237/XVIII/186, k. 59.

Recenzenci wytykali STS-owi, że kpi ze „święcenia jubileuszów partyzantów o niewyżytych ciągotech do strzelania” — co miał czynić piórem Jarosława Abramowa w szkicu *Arcyksiążę*, rzekomo odnoszącym się do zabójstwa w Sarajewie. W raporcie zaznaczono, że na wniosek Komitetu Warszawskiego PZPR końcowe wezwanie w tym szkicu >>Idziemy na zebranie partyzantów Bośni i Hercegowiny<< zamieniono na inne: >>postrzelaliśmy w muzeum — teraz rozejrzyjmy się po świecie<<.

Partyjni recenzenci wytykali kpiny z utworzonego w 1963 roku tygodnika „Kultura”, który powstał jako trybuna PZPR w domenie kultury. Przedstawiony w tekście Andrzeja Jareckiego i Ziemowita Feddeckiego pt. *Rozmowa* redaktor pokazany jest jako idiota, który nie słyszał o Matejce, a podoba mu się *Panorama Racławicka*. Nie jest, przynajmniej dla mnie, jasne, dlaczego akurat *Panorama* miałyby być wówczas punktem odniesienia, nawet jeśli rzeczywiście trudno ją uznać za arcydzieło malarstwa.

Za „ukoronowanie programu” „pracownicy polityczni” uznali niby-operę Andrzeja Jareckiego, zatytułowaną *Neoromantyzm*. Biorą w niej udział Kordian, jego sługa Grzegorz, chór oraz Przewodnik. Recenzenci obficie zacytowali ów utwór:

Chór:

Teraz już chyba najwyższy czas  
uderzyć w patriotyczny gaz.

Im dalej w las

tym więcej drzew,

czas patriotyczny zacząć śpiew.

Przewodnik:

O tobie pragnę zaśpiewać,

O, kraino szczęśliwa.

Są pewne polskie drzewa

i pewne polskie warzywa.

Czy to przesmutna stypa

Czy to weselna gloria

Nad głową szumi mi lipa,

Pod nogą kwitnie cykoria.

Kordian:

Jakże niewiele się zmienia

Choć coraz bardziej się gmatwa.

Lipa nie daje cienia

Lipa nie daje światła.

Choć ważna każda kaloria,

i przyrost witamin miły —

nie syci ciała cykoria,

cykoria nie daje siły.

Przewodnik:

Gdyś ty melodią swoją wiódł,

echem szumiały ci drzewa!

I zaraz się domyślił lud,

że to ktoś znaczący śpiewa!

Mów! Prawdy jesteśmy głodni

Czyś ty na pewno ogrodnik?

Chór:

Powiedz, niech zacznie się dramat.

Ten ogród, to gniazdo twe wilcze?

Kordian:

Lipa każe mi skłamać

Cykoria każe milczeć...

Chór:

Wszakże to ty jesteś Kordian?

Czemuś do ziemi tu przypadł?

Kordian (na stronie):

Milczeć — każe cykoria,

Kłamać — każe mi lipa...!

Chór:

A gdyby brak było czego

jest też tu sługa twój, Grzegorz.

Czyści mozolnie swe łufki.

Grzegorzu, cześć. Z dubeltówki!

...<sup>17</sup>

Kordian:

Bo ja jestem taki romantyczny,

taki śliczny, seksualno-patriotyczny.

ja w tym tonę, ja w tym cały się gubię,

bo ja to lubię, ja to lubię...

Ja się w tym gubię, ja w tym tonę —

bo ja mam serce nienasycone.

<sup>17</sup> Ten i inne trzykropki w tym utworze podane za oryginałem dokumentu.



Grzegorz:

Panicz to ma zdrowie.

Kordian:

Serce jak dzwon.

Przewodnik:

Niechże ono służy lepszej sprawie!

Chór:

O, gdyby nasza młódź

umiała wziąć ten ton

Kordianie, wstań i budź!

Uderzaj w serca dzwon!

Pradawną gotuj broń

na pięknych słów bierz lep!

I wskok, i hop, na koń!

Kordianie, idź i krzep.

...

Kordian i Grzegorz siadają na konie i cwałując po scenie razem śpiewają:

Nie pierwszy raz logika

siada u nas na konika.

Ubiera ineksprymable<sup>18</sup>

przypasuje sobie szablę

Jedzie, jedzie poprzez pola

Każę zwać się dobra wola

Złote serce, dusza złota —

bieży logik patriota.

Zapomina o dedukcji

implikacji i indukcji,

Zamiast racji ma porywy

nie zna już alternatywy.

I cóż widzi z tej podróży?

Kraj niemały, lecz nie duży

Trochę piasku, trochę błota —

bieży logik patriota.

Mija miasta, mija wioski,

pomieszają mu się wnioski

Trudny wnioskowania bieg to

contra dictio in adiecto

Kordian:

Spójrz — no stary, Europa

Grzegorz:

Gdzie

Kordian:

Ano, tu, i dalej.

Grzegorz:

A juści. Czy nie za daleko się

panicz zagalopował?

Wracajmy do domu.

Kordian:

Nie trzeba. Poganiaj, Grzegorzu, poganiaj.

Chór:

Jadą, jadą poprzez łądy

jeden blondyn, drugi blondyn.

A że zimą chłodna noc

kupili wełniany koc

pożegnali miasto Londyn

Jadą dalej w boże imię

Jeden śpi, a drugi drzymie<sup>19</sup>

Ciężki na obczyźnie los

papież zaśmiał im się w nos

niedługo bawili w Rzymie.

Choć nigdzie nikt nie wsparł ich

Jadą dalej bez awarii.

Nie poparł ich żaden bank,

Włazą więc na szczyt Mont Blanc.

Przyjechali do Szwajcarii.

Kordian (wspina się na szczyt góry Mont Blanc<sup>20</sup>)

Grzegorz:

Paniczu, czy nie za wysoko mierzysz?

Kordian:

Na szczyt, Grzegorzu, na szczyt!

Grzegorz:

Panicz się zasapie. Oddech krótki.

Kordian:

Ale za to serce ogromne.

Chór:

Sakwa pusta,

dno w manierce

Głodne usta

Głodne serce.

Na waltschmerce<sup>21</sup>

pusta sakwa

a w manierce

tylko aqua

wyschła kropla

aqua vitae —

A więc hopla

<sup>18</sup> To słowo jest w maszynopisie napisane trochę wyżej w stosunku do wiersza. Najpewniej maszynistka go nie знаła, zostawiła miejsce i dopisała później, po ponownym wkręceniu kartki.

<sup>19</sup> Tak w oryginale dokumentu.

<sup>20</sup> Niejasne, czy sformułowanie „góry Mont Blanc” było w oryginale tekstu, czy słowo „góry” zostało dodane (dla jasności?) przez autorów dokumentu.

<sup>21</sup> Tak w oryginale dokumentu.

Bierz nas chwytem!

Cynicy, cyt!

Sceptycy, wstyd

I poszli won szyderce.

On taki zna chwyt

co wprawia w zachwyt

On zna taki chwyt za serce!

Przewodnik:

Pokaz, co jesteś wart.

Uwaga, uwaga, start!

Kordian (szykuje się do skoku ze szczytu ale  
jakoś nie może się zdecydować):

Zapomniałem tekstu...

Chór (podpowiada szeptem):

Polacy!

Kordian:

Słucham?

Chór (podpowiada głośniej)

Kordian:

Nie słyszę. Co oni mówią, Grzegorz?

Grzegorz:

Paniczu, wracajmy do domu.

Kordian:

Zaraz... Zaraz... Grzegorz, perspektywę!

(Grzegorz podaje lunetę, którą Kordian przykła-  
da do oczu i patrzy w dal)

Przewodnik:

Odezwij się wreszcie! Tekst, i hopla!

Kordian:

Jaki tekst?

Chór (podpowiada):

Po-la-cy...

Kordian:

Oj, Polacy, Polacy!

Grzegorz:

Paniczu, widać tam coś?

Kordian:

Włos się jeży, wzdyga żywot —

o, straszliwa perspektywo!

kto zobaczy, rację przyzna.

nasza oj-oj-oj-ojczyzna...

Widok ciemny jak atrament,

ład nieładny, smętny zamęt.

Nie ma śmiechu — są uśmiezki,

zagrodzone proste ścieżki.

Pokręcone proste trakty  
od teorii<sup>22</sup> do praktyk.

Nogi chętne do rozmachu,

ale spodnie pełne strachu.

Stone masło, chude trzody,

uruchamia się odwody.

Pewien jasnowłosy Drakon

znów potępia stary zakon.

Inny prawowierny także

W mętnej wodzie złowił czako.

Zadziwiony naród krzepi

symboliką księcia Pepi.

W zdrową przeszłość rzuca wędę

pogrobowiec grupy ende.

Graficzną ma szatę strojną

dużo lepszą niż przed wojną.

Nowe treści nam przesmyka

Kultura i turystyka.

Będziemy się angażować,

Kupą, kupą! Wodzu, prowadź!

Kiedyż wreszcie szlag tych trafi,

co zmawiają się do mafii?

Kiedyż wreszcie trafi szlag tych

za te siuchty i konszachty?

Wciąż nam szumniej, ciągle więcej,

rosną, krzepną nam potencje.

Ale co to, dziwne psiakość

nie chce skoczyć ilość w jakości!

Chór:

Tobie trzeba uszu natrzeć

Tyś miał skakać, a nie patrzeć.

Zamknij oczy

popraw lok.

Raz, dwa, trzy — wykonaj skok!

Kordian:

Perspektywa się przetała.

Zaraz skoczę wam do gardła!

...

Chór:

Cóż to do głowy ci przyszło

żeś wstąpił tu na estradę?

Czy taką chciałeś mieć przyszłość?

Czy takim miałeś iść śladem?...

Grzegorz:

A mówiłem paniczowi, że opinia

publiczna będzie oburzona.

Nie lepiej było zostać w czytankach?

A panicz nie i nie, tylko

rwie się na scenę!

Kordian:

... Choć niejeden cymbał szlocha

<sup>22</sup> W wersji podanej przez Ryszarda Pracza (*Teatr Satyryków...*, cyt. wyd., s. 100) występuje „teori”.

Od Bałtyku aż do Karpat —  
Im bardziej tych panów kocham,  
tym bardziej was będę szarpał!

Chór:  
... cześć pieśni — ale — dość pieśni  
Poproszę teraz o czyny<<.

\*

Podsumowanie, dokonane przez „pracowników politycznych” Wydziału Kultury KC PZPR było miażdżące:

„Jak z przytoczonych fragmentów wynika, ostatni program STS jest swoim podsumowaniem obrazu kraju po dwudziestu latach budowania socjalizmu. Jesteśmy krajem, gdzie sytuacja siedzących w więzieniach jest lepsza od tych, którzy pozostają na wolności (a zresztą wszyscy mają siedzieć spokojnie), kraju, w którym wyjściem dla robotnika jest ucieczka do lasu, bądź też skok z mostu do rzeki, w którym prostytutki nie biorą w swoje ręce sprawy naprawiania sytuacji jedynie dlatego, że to mogłoby niekorzystnie wpłynąć na ich pracę, kraju, w którym blondyni rasiści i żydożercy są uruchamiani jako odwody gdyż inne środki na >> słone masło i chude trzody<<<sup>23</sup> okazały się nieskuteczne, gdzie opanowani obsesją strzelania partyzanci wzdychają do momentu, kiedy będą mogli pofolgować swoim nieprzewyższonym ciągotom, gdzie absolwentka uniwersytetu idzie pod latarnię, a świeżo upieczonego inżyniera goni do budowania Goczałkowic stypendium fundowane, gdzie miota się wyciągnięty z romantycznego lamusa mąż opatrnościowcy Polaków Kordian ze swym nieodłącznym >> czyszczącym lufki<< Grzegorzem<sup>24</sup>, mistyk-wódz, dla którego lepiej by było, gdyby pozostał w czytankach, a nie pchał się z powrotem na scenę. Wódz ten, hołdujący seksualno-patriotycznym obsesjom próbował zrobić krok ku Europie. W europejskich stolicach i w Watykanie odprawiano go jednak z kwitkiem, zanudza więc ludzi patriotyzmem, apelowaniem do dobrej woli i serc. Przy pomocy Grzegorza dostrzegł wreszcie jasno perspektywę — skoczenie do gardła. Chór-naród powiada doń ze sceny teatru STS kategorię: dość pieśni — wykaż się czynami”.

<sup>23</sup> Pamiętam jedzenie wówczas niekiedy solonego masła, ale nie przypominam sobie, dlaczego miałyby to się stać aż symboliczne.

<sup>24</sup> Pracownicy polityczni mogli odbierać — może zasadnie — te „lufki” jako aluzję do Gomułki. Lufkami nazywano wówczas szklane ustniki (podłużne rurki), do których wkładano papierosy. Wielu palaczy uważało, że taki sposób palenia był zdrowszy. Opowiadano, że Gomułka używał „lufek”. Śmiano się, jakoby z powodu wyniesionego z młodości przyzwyczajenia do oszczędności dzielił na pół wkładane do nich papierosy. Było to bez sensu, podobnie jak opinia, jakoby miał dwie białe koszule na zmianę, które mu całkowicie wystarczały. Jeśli faktycznie dzielił papierosy, to najpewniej po to, by mniej palić, co wielu ludzi wówczas robiło. Opowiadano też, że Gomułka jadał przynieszone mu ze stołówki KC do gabinetu obiady i jakoby nie mógł zrozumieć, czego ludzie chcą, skoro za małe pieniądze, jakie płacił, można mieć dobry obiad. Elementem codzienności było w tym wypadku opowiadanie takich, niekoniecznie prawdziwych historyjek o szefie partii — nie do pomyslenia na przykład o Stalinie w ZSRR.

\*

„Pracownicy polityczni” przewidywali istotne skutki polityczne zarówno przedstawienia, jak i jego dobrej recepcji. To był system, który przywiązywał wielką wagę do słów i słabo odróżniał sprawy istotne od nieistotnych. Co gdzie indziej byłoby lepszym lub gorszym przedstawieniem oraz mądrzejszą lub głupszą recenzją, w tym ustroju urastało do gigantycznych rozmiarów — jako naruszające imponderabilia ideologiczne, a w praktyce jako mylny znak otwarcia dyskusji i zakwestionowania rzekomej jedności wszystkich ze wszystkimi, z rzekomo zjednoczonym kierownictwem rzekomo zjednoczonej partii na czele.

Elementem codzienności było tu — co widać na opisywanym przykładzie — zdominowanie wszystkiego przez politykę i patrzenie na wszystko przez jej pryzmat. „Pracownicy polityczni” pisali:

„Program STS stał się niejako głosem w przedjazdowej dyskusji ideologicznej<sup>25</sup>, przy szerokim wsparciu prasy uzbroił środowisko we właściwą ocenę aktualnych spraw, «zasygnalizował bardzo poważne i istotne niebezpieczeństwa». Wszystko to są tzw. fakty dokonane. Jeśli po tym wszystkim głos dyskusyjny STS zostanie przerwany, konsekwencje nie trudno jest przewidzieć. Dla «intelektualnej Warszawy» będzie to widocznym potwierdzeniem tego, że postawiona w składance STS diagnoza była słuszna, że są co prawda towarzysze o szerokich horyzontach, obdarzeni poczuciem humoru, dzielący punkt widzenia STS na naszą sytuację, górę jednak bierze podpowiadany przez Grzegorza program «skoczenia do gardła». Jasne przy tym będzie, że jeśli zaangażowane w pochwałę programu autorytety są wysokie, to autorytety dezawuuujące to stanowisko muszą być jeszcze wyższe. Nie trudno jest oczywiście przewidzieć, po czyjej stronie będą sympatie intelektualnej Warszawy”.

\*

W wyniku streszczonego tu raportu Artur Starewicz, od XIII plenum w 1963 roku sekretarz KC PZPR, postawił Wydziałowi Kultury wiele pytań — o dotychczasową ocenę STS-u, o to, co kto ustalał oraz zatwierdzał itd. Wydział pospieszył z odpowiedzią, że „kontrola polityczna” nad tym teatrem nie leży w jego gestii (jako działający pod firmą ZSP teatr pozostawał w gestii Wydziału Nauki i Oświaty KC, a jako teatr warszawski — w gestii KW PZPR). Na końcu wyjaśnień znalazła się informacja, iż STS ma jechać do Nancy na Światowy Festiwal Teatru Uniwersyteckiego. Wyjazd został zatwierdzony zgodnie z obowiązującymi procedurami. Program przedstawienia wyjazdowego został zaaprobowany przez komisję, w skład której weszli: przedstawiciel Zespołu ds.

<sup>25</sup> IV Zjazd PZPR odbył się w czerwcu 1964 roku.

Teatru Ministerstwa Kultury i Sztuki, przedstawiciel Biura Współpracy Kulturalnej z Zagranicą tegoż Ministerstwa, przedstawiciel Rady Naczelnej ZSP, przedstawiciel KW PZPR oraz tow. W. Skrabalak z Wydziału Kultury KC. Ten ostatni był swego czasu obecny na premierze *Mnie nie jest wszystko jedno* i jako pierwszy wszczął alarm wokół owego przedstawienia.

W opracowaniu Pawła Szlachetko i Janusza R. Kowalczyka podano, że „z rewią «Mnie nie jest wszystko jedno» STS został zaproszony na Międzynarodowy Festiwal Teatrów Amatorskich w Nancy”. Może został zaproszony z tym przedstawieniem, ale z pewnością nie z nim pojechał — co zresztą wynika z tegoż opracowania<sup>26</sup>. Komisja odrzuciła pięć pozycji z proponowanego programu, jak się wydaje złożonego z elementów różnych spektakli. No i ostatnie zdanie z tego dokumentu, datowanego 23 kwietnia 1964 r., jest mocnym akcentem na złe i na dobre: „W związku z krytyczną oceną ostatniego programu STS program przeznaczony do Nancy był szczególnie wnikliwie oceniany. Rozważano także możliwość wstrzymania wyjazdu STS. Z uwagi na napiętą sytuację w warszawskim środowisku studenckim wyjazd nie wstrzymano”<sup>27</sup>. Takie stwierdzenie było akcentem „na złe” z powodów oczywistych. Na dobre — bowiem potwierdziło się, że ten system jednak czegoś się boi.

Na zakończenie drobne wspomnienie osobiste. Wracając z Nancy grupa STS-u zatrzymała się w Paryżu i dała prawie prywatny spektakl-składankę, zorganizowany przez ówczesnego kierownika Ośrodka Kultury Polskiej na Sorbonie, Bronisława Geremka. Byłem wtedy w Paryżu, byłem na tym spektaklu. Nie miałem pojęcia, co działo się wówczas wokół STS-u. Zarówno ich trudności, jak i moja niewiedza były też elementem codzienności. Ich wyjazd jako teatralnego zespołu studenckiego na Zachód trudniej już kwalifikować jako codzienność<sup>28</sup>, ale warto dostrzec, że nie był on jednak porównywalny z hipotetyczną wyprawą na Księżyc.

NOT SO DARK!  
THE CENTRAL COMMITTEE'S CULTURE DEPARTMENT  
ON THE CERTAIN REPRESENTATION OF DAILY LIFE

Summary

The author demonstrates that literature can be an important historical source. On the basis of an analysis of the content, reception (mainly by the official censorship), and

<sup>26</sup> Paweł Szlachetko, Janusz R. Kowalczyk, *STS. Tu wszystko się zaczęło*, cyt. wyd., s. 175.

<sup>27</sup> 14 kwietnia 1964 r. miał miejsce pierwszy po dobrych kilku latach wiec studencki na Uniwersytecie Warszawskim (Jerzy Eisler, *Polski rok 1968*, IPN, Warszawa 2006, s. 66 i nast.; por. Marcin Kula, *List otrzymany po 44 latach*, „Newsletter” /IH UW/ 2009, nr 1, s. 19–22.

<sup>28</sup> O wrażeniach samego zespołu z wyjazdu: Paweł Szlachetko, Janusz R. Kowalczyk, *STS. Tu wszystko się zaczęło*, cyt. wyd., s. 175–180.

fate of the Student Satire Theater's play *It's Not All the Same to Me* the author outlines the characteristic features of Polish daily existence in the 1960s.

Key words / słowa kluczowe

satire / satyra, censorship / cenzura, daily life in communist Poland / życie codzienne w socjalistycznej Polsce